

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. —kop. 75

Za odosłowanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.**

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:  
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym **Dodatkiem Powieściowym.**

## KSIEGARNIA

**F. Jędrzejewicza w „Petrokowie“**

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otrzymała

**Agenturę Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń  
OD OGNIA**

Osobom życzącym ubezpieczyć swoje mienie, Agentura udziela najchętniej objaśnień w Księgarni, zamieszkałym zaś na prowincyi — pocztą franco. (10—5)

## PRZEŁOŻONA

4-klasowej Pensyi żeńskiej  
**EMILIJA DOBRZAŃSKA**

zawładania niniejszem osoby interesowane, że zapis uczennic tak miejscowych, jak i przychodnich, oraz egzamina wstępne do wszystkich 4-eh klas, rozpoczyna się dnia 20 sierpnia r. b.

Adres: Ulica Petersburska (Kaliska) obok Magistratu, dom Michelsona I-sze piętro.

## Ksawery Szwejczer

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia, przeniósł swoje mieszkanie na ulicę Petersburską (Kaliską), do domu Pańskiego № 205. (3—1)

Zaraz do wydzierżawienia lub do sprzedania

## Dobra Pągów

położone o 4 mile od stacyi Noworadomsk, pół mili od fabryki cukru Sielnicka. Rozległości **58 włók**; w dwóch trzecich częściach ziemia pszenna; w tym **lasu 24 włók, łąk 6.** Bliższa wiadomość w handlu **W. Zaleskiego.** (3—1)

W mieście gubernijalnym „Petrokowie“

do sprzedania  
**POSIADŁOŚĆ**

zawierająca w sobie: **Dom murowany, oficynę, stodołę i inne zabudowania, tudzież Ogród owocowo-warzywny, sadzawki, łąki i pole.**

Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (3—2)

## Od Redakcyi.

Z powodu zbliżającego się terminu składania prenumeraty na kwartał trzeci, redakcyja uprzejmie uprasza o łaskawe wniesienie takowej tych z prenumeratorem, którzy dotąd opóźnili się pod tym względem.

### CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorem miejscowych:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50

dla prenumeratorem zamiejscowych:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40.  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20.

**Przyczynę do debatów nad kwestyją założenia Spółki Komandytowej, rolniczo-zbożowej, dla gubernii „Petrokowskiej“.**

Inicyjatorowie pierwszej zorganizowanej spółki rolników hrubieszowskich, przyjęli za zasadę utworzenie spółki handlowej, dla zbytu produktów rolnych, respective — zboża. Wśląd za tą, w różnych okolicach kraju, powstały rozliczne projekty zawierania spółek, z zakresem o wiele przewyższającym siły, możność i kompetencyję proponowanej instytucji; skutkiem tego, jedne z nich, bądź wcale dotąd zawiązać się nie zdołały, bądź też, z przyczyny wadliwie nakreślonego programu, rozwój tychże, w samych zaraz początkach nieprawidłowo funkcjonuje.

Spółki rolnicze, jako „Domy Złocen“, obejmować mające wszystkie działy przemysłu rolnego, dla zbytecznego rozszerzenia zakresu swych działań, wkraczając w dziedzinę *detalicznego handlu*, były przyczyną upadku i następnej likwidacyi tychże „domów złocen“ — likwidacyi powodującej majątkową ruinę ludzi najjaśniejszych, z miłości i poświęcenia dla kraju i społeczeństwa działających, z powodu jedynie, że całkiem pozytywny i ścisłego rachunku domagający się interes, na filantropijnych i zbyt optymistycznych rozwijali podstawach.

Po daremnie i bezowocnem wyczekiwaniu utworzenia się w Warszawie, jako centrum krajowego handlu „Giełdy zbożowej“, organizujące się obecnie w różnych okolicach kraju spółki, wywołane zostały potrzebą wydobywania handlu z pod nacisku i monopolu, w ścisłej i solidarnej znowie ze sobą zostających, przeróżnej nazwy spekulantów i wyzyskiwaczy — z zamiarem obmyślenia środków, do unormowania cen przyczynić się mogących, wprowadzenia handlu zbożowego na właściwe drogi, i wreszcie

z zamiarem, przez usunięcie niesumiennych pośredników i t. p. pasożytów, w danym czasie i warunkach, osiągnięcia cen możliwie najniższych.

Mimo całej sumy dobrej woli i pewnego praktycznego kierunku, w jakim rolnicy nasi około swojego interesu krzątać się poczynają, nie należy się ludzi, by już zawiązane i zawiązać się mające spółki, odrazu usunąć i wykorzeniec zdołały to złe, które, skutkiem wiekowych przesądów, pogardy i ignorowania potrzeby rozbudzenia w miejscowym pierwiastku ducha przemysłu i handlu, dozwoliło nad nim zawładnąć żywiołowi obcemu, nie mającemu nic wspólnego z interesem i dążeniem ogółu, oddając z biegiem czasu w ręce tego żywiołu cały kapitał obiegowy kraju, monopol przemysłu i wytwarzając przez to dzisiejszy stan niewolniczej zależności tuziemców, wobec grozy której, zarówno poważne głosy ekenomistów, jak i zdrowy zmysł narodu, uznał potrzebę organizacyi dzisiejszych spółek i banków rolniczych.

Naučení doświadczeniem upadłych dla braku ściśle kupieckiej organizacyi byłych „Domów złocen“, zamierzając dziś obradować nad utworzeniem nowej spółki rolniczo-handlowej, starajmy się uczynić z niej instytucyję najżywoźniejszemu interesom rolnictwa w pomoc idącą, z jasnym a pojedynczym i *jak najmniej skomplikowanym* zakresem działań.

Powolny, pierwiastkowy rozwój, lub drobne niepowodzenia, nie powinny zrażać uczestników spółki, jeśli ci zważą, ile działalność jej, w samych zaraz początkach, przeciwnych prądów i sprzecznych interesów zwalczać będzie zmuszona. Skoro apatya nasza i lekceważenie, przez całe okresy lat sprzyjały wytworzeniu się wadliwego ustroju dzisiejszego handlu — to dziś jedynie tylko rozumna, kompetentna i na zimnym rachunku oparta wytrwała praca, przekształcić może szkodliwą dotychczasową rutynę, na korzystne, sumienne i interesom rolnictwa odpowiednie obroty handlowe.

Skreśliwszy obraz celu i zadania spółek w ogólności, rozważmy dalej, w jakich kierunkach zamierzona spółka rolników naszej gubernii, rozwijać by się mogła, odnośnie do warunków i właściwości miejscowego handlu.

Spółka komandytowa rolników — naszych, dla zbytu produktów rolnych, utworzyć się może jedynie przy wyczerpującem uwzględnieniu wszelkich danych, towarzyszących handlowi zbożowemu, na głównym, dla większej części tutejszej gubernii, rynku zbytu — *Łodzi*.

Praktykowany u nas dotąd sposób sprzedaży zboża, podzielić można na dwie kategorie:

1) odbywany w domu, polegający na wyczekiwaniu kupców, zazwyczaj z okolicznych żydów rekrutowanych, w solidarnej znowie ze sobą zostających we względnie stanowienia cen, o wiele różniących się od notowań na głównych rynkach praktyko-

wanych. Handel ten określić można nazwą „tradycyjny, zwyczajowy, wygodny”. Dodania jego strona — pieniądze z góry, odbiór zboża w miejscu, ze swoim workiem i sznurkiem; ujemna zaś — cena o tyle niższa, że częstokroć pochłania połowę zysku producenta. Wszelkie zaliczenia a konto nastąpić mającej sprzedaży, poddają rolnika w moc żydowską, skutkiem obowiązku oddania kupcowi danej partii zboża, po cenie z góry narzuconej, przez co oplaca on procent, nie rzadko z najohydniejszą graniczący lichwą.

2) drugi sposób transakcyi, dotyczący rolników mieszkających w okolicach Łodzi i mających tamże wyrobione stosunki handlowo-zbożowe, zwłaszcza wprost z piekarzami. Spieniężanie w ten sposób produktów, odbywa się o wiele korzystniej, niżby to mógł uczynić jakikolwiek dom komisy, z powodu, że do udziału w zyskach nikogo przypuszczać nie mają potrzeby. Ta kategoria sprzedających, pozornie nie miałaby interesu poddawania się przepisom spółki; lecz z drugiej strony, jeżeli na głównym rynku, jakim jest dla kraju Warszawa, handel zbożowy nie zdołał wyrobić sobie sumiennych meklerów i ucziwych notowań, jeżeli mimo uznania przez ogół potrzeby giełdy zbożowej, mimo zabiegów wpływowanych i dobrej woli ludzi, oraz nawoływania prasy, skutkiem pokątnych intryg giełda zbożowa utworzona być nie mogła, a handel zbożowy, na wyżysku oparty, zawsze ofiarami czyni mniej możnych, do sprzedaży zagnonnych: to przytoczone wyżej braki i zarzuty, tylko bardziej spotęgowane i więcej w skutkach szkodliwe, posiada ogólny handel zbożowy Łodzi; niejednokrotnie się bowiem zdarza, że tego samego targowego dnia, rano zboże jest o 30 do 50 kop. droższe, niż około południa; lub np. we wtorek zboże jest o 50 do 75 kop. na korcu droższe, niż w następny piątek, bez żadnej innej poważniejszej przyczyny i racyi, jak prostej zmywy przekupniów, normujących ceny odpowiednio do stanu dróg i ilości dostarczonego produktu.

Podobna zmienność cen, staje się powodem niesłychanego zamieszania, strat i przykrości; posiadacz bowiem zboża, opierając się na powziętej informacji o wysokości cen targowych, dajmy na to wtorkowych, wysła swego oficjalistę z transportem, za który ma wziąć przybliżoną, z góry określoną cenę; tymczasem, tenże zastaje targ z obniżką 75 kop. na korcu. Jeżeli oficjalista rzeczony nie posiada zaufania, lub rozległej, podobne ewentualności przewidującej instrykcyi — zmuszony zostanie zabrać zboże do domu, zostawić na składzie, lub zmarnować.

Weźmy dalej na uwagę, że Łódź, zależnie od sieci komunikacyi, jest konsumentem, obejmującym okolicę w kilkunastomilowym promieniu, że przeto niezmiernie wagi i pierwszorzędne znaczenia interesem dla producentów, jest mieć na miejscu fachowego pośrednika, któryby posiadając zaufanie miejscowych nabywców, miał tamże wyrobione stosunki, a zarazem znał i wyszukiwał źródła najkorzystniejszego zbytu z pierwszej ręki. Takim pośrednikiem zaufaniem obu stron posiadającym, może stać się pełnomocnik spółki, zorganizowanej bądź jako bank komandytowy, bądź jako stały, z wymaganą wobec swych mandataryjuszów kaucyją, odpowiedzialny agent, którego usługi wynagradzane będą pewnym procentem od ceny lub koreca sprzedawanego zboża. Stosunek agenta do producentów, zawartym być może, na zasadzie deklaracyi stowarzyszonych, zapewniającej dostarczenie przez jego pośrednictwo, pewnej oznaczonej ilości zboża na sprzedaż, takiej mianowicie, iżby pochodzące z tego odsetki, w zupełności usługi tegoż wynagradzały.

Tą jedynie drogą, moim zdaniem, uchronić się będzie można od owej rażącej flu-

ktuacyi cen, w ciągu kilku godzin tegoż samego targu, będącej wynikiem nieuczciwej zmywy i wyzysku. Zwalczyć go, lub w znacznej części znihilować, można jedynie przy bezpośrednim współudziale i poparciu głównych konsumentów, t. j. młynarzy i piekarzy. Tym celem, czyli zorganizujemy spółkę, czyli ustanowimy odpowiedzialnych agentów, uważałbym za pożyteczne uprzednie zjednanie, dla widoków i interesów spółki, główniejszych kupców i konsumentów surowego produktu.

Wobec bliżej mi znanych stosunków i sposobów prowadzenia handlu zbożowego w Łodzi, tą jedynie drogą uzyskać można najkorzystniejsze warunki zbytu i cenę najwyższą.

Nadolna d. 29 czerwca 1883 r.

Edmund Dobrzański.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W miejscowym gimnazjum żeńskim, na zasadzie decyzji Kuratora okręgu naukowego warszawskiego, zapadłej w ostatnich dniach miesiąca czerwca, następujące uczennice, złożwszy ustawą przepisany egzamin, otrzymały atestaty z ukończenia przepisane go dla sześćo-klasowych gimnazjów żeńskich kursu nauk, z temi prawami i przywilejami, jakie przysługują uczniom gimnazjów rządowych sześćo-klasowych w całym kraju: Chomiczewska Maryja, Czyżewska Zofija, Draheim Maryja, Garlicka Jadwiga, Obarska Anna, Psarska Helena, Ptaszyńska Maryja, Rontaler Maryja, Rostkowska Józefa, Rzeczniońska Jadwiga, Szymańska Maryja.

Z ukończenia zaś cztero-klasowego gimnazjalnego kursu nauk wydane zostały świadectwa uczniom: Bylińskiej Eleonora, Ciężarek Stanisławie, Gęsińskiej Aleksandra, Góreckiej Natalii, Grużewskiej Wandzie, Klemens Stanisławie, Knopf Bolesławie, Lipskiej Rozalii, Majewskiej Zuzannie, Majewskiej Bronisławie, Malczewskiej Helenie, Marszyckiej Maryi, Maślakiewicz Maryi, Urszteju Salomei, Żabskiej Zofii.

Za odznaczające się postępy w naukach zasłużyły na nagrodę następujące uczennice: nagrodę 1-go stopnia ze wstępnej klasy Wagner Amelija; z 1-szej klasy Migulin Julija i Ammer Maryja; z klasy 3-iej Czyżewska Aleksandra i Hiller Zofija; z klasy 4-iej Grużewska Wanda. — Nagrodę 2-go stopnia: ze wstępnej klasy Bobowska Helena, Kohn Rozalija i Rostkowska Władysława; z klasy 1-szej Zielenkiewicz Bolesława i Czaplicka Kazimiera; z klasy 2-iej Dylewska Maryja.

Ogólne rezultaty z odbytych, w końcu 1882/3 roku szkolnego, egzaminów, przedstawia poniższa tablica z liczebnymi danymi.

Klasy	Liczba uczennic					
	W końcu roku szkolnego.	Dopaszeron. do egzaminu.	Promowan. bezwarunkow.	Promowan. warunkow.	Pozostawionych.	Uwolnionych dla braku postęp. w naukach.
Wstępna	38	28	25	1	12	0
I	38	27	19	8	10	1
II	38	30	19	7	10	2
III	29	27	18	7	4	0
IV	31	27	15	2	10	4
V	10	10	6	0	3	1
VI	12	12	11	0	1	0
Ogółem	196	161	113	25	50	8
		82,1%	57,6%	12,8%	25,5%	4,1%

— Z gimnazjum męskiego. Dyrektor tutejszego gimnazjum podaje do publicznej wiadomości, że na przyszły rok szkolny, dla nowostępujących do tegoż gimnazjum, znajdują się wolne miejsca tylko w klasach: przygotowawczej, pierwszej, siódmej i ósmej, —

do pozostałych zaś klas nikt przyjętym nie będzie, z powodu braku miejsc wakujących.

— (Nadesłane). Szanowny panie Redaktorze. Dnia 29 czerwca wieczorem, będąc w restauracyi p. Gilla, uderzony zostałem nader przykrem zajściem, jakie spotkało jednego, powszechnie szanowanego w naszym mieście, właściciela zakładu kowalskiego, pana Krzemiuskiego, ze strony służby i brata właściciela zakładu. Gdy bowiem wszedł pan K., prowadząc pod rękę niewidomego swego przyjaciela, i zażądał dla siebie butelki piwa, wówczas personel służbowy, w obecności brata gospodarza, zaczął doń wołać w impertynencki sposób: „niema piwa, niema piwa”, gdy tymczasem w tej samej chwili, przy innych stołach, innym gościom, którym p. K. pod względem dobrej opinii i charakteru w niczem nie ustępuje, piwo wciąż podawano...

Oburzony takim postępowaniem, głośno oświadczyłem: „że jeśli obecność takich ludzi, jak pan K., przybytkowi temu ujmę przynosi, to i dla mnie w tym zakładzie *arystokratyczno-gastronomicznym* miejsca niema!” Rzekłszy to, razem z panem K. zakład opuściłem...

Pan K. w pierwszej chwili boleśnie to odczuł. Starałem się przecież przekonać go, że podobny afront ze strony p. G., nigdy nie może mu ubliżyć, i tylko powinien wywołać bazwarunkowe potępienie ze strony ludzi zdrowo myślących, którzy z podobnym postępowaniem w żaden sposób solidaryzować się nie mogą.

Zachodzi jeszcze pytanie czy praca pana K. jest mniej szlachetną i mniej użyteczną dla społeczeństwa, aniżeli stanowisko pana G., jako właściciela zakładu gastronomicznego, który zaprowadzić u siebie usiłuje jakąś dzi ką legitymacyję stanów...

Niech te słów kilka pomieszczone w organie Szanownego pana, posłużą panu K. jako zadośćuczynienie za chwilową przykrość, jakiej doznał w zakładzie p. G., ostatniemu niech służą za naukę, że w ten sposób publiczności traktować się nie godzi.

Z szacunkiem

Bernard Birencweig.

— Jak się rozwiązuje kwestya karczmy i pijaństwa, bez uciekania się do zbyt gwałtownych, a przeto i wątpliwych reform. może posłużyć *proba*, jaką pod tym względem przedsięwziął z zupełnie dobrym skutkiem pan F. S. z Rembieszowa pod Szadkiem.

Nie zniósł on w majątku swoim karczmy, ale ją uszlachetnił. Będąc zdania, że wieśniak trunku jakiegoś potrzebuje, a zanańdo przywykł do gorzałki, by ją odrazu czem innym zastąpił, pan S. w następujący sposób karczmę swoją urządził.

W niewielkiej izbie uskutecznia się sprzedaż wódki; ta jednak podawana jest przez okienko izby sąsiedniej. Niema tam stołów, ławek, ani szynkwasu, tak, że wieśniak rad nierad po wypiciu kieliszka, przejść musi do następnej izby; tu zastaje ławki, stoły zarzucone wydawnictwami ludowemi, i nabywać może po niskich cenach herbatę, wino krymskie etc. Obok tak urządzonej karczmy znajduje się sklep, zaopatrzony we wszystko cokolwiek wieśniak nasz kupuje; znajduje tam zatem: sól, olej, omaste, mydło, świece, nąftę, płótno i kozuchy; garnki i łyżki, żelastwo, postronki, etc. etc.

Myszą przewodnią pana F. S. było: 1) umoralnienie ludu, wyrobienie w nim szlachetniejszych obyczajów i przeciwstawienie pijatyce, zebranie innego rodzaju — 2) przez założenie sklepu, odciągnięcie ludu od targów i jarmarków, które, takie jakie są dziś, zamiast przyczynić się do rozwinięcia przemysłu i handlu, są najcięższą krzywdą tak dla ludu samego, jako też i dla stanu ekonomicznego kraju wogóle. Wieśniak idzie na tark z kwartą masła, lub kopą jaj, a marnuje dzień cały na pijatyce. Jeżeli tak, jak w danej okolicy, wypada na miesiąc: po sześć targów i jarmarków, a na każdym z

nieb, większa połowa ludności zdolnej do pracy znajdować się musi, jakież to ogromny procent robotnika ubywa, jaka krzywda dzieje się tym sposobem rozwojowi gospodarstwa. Mamy glebę odpowiednią, odpowiedni klimat, mamy zamiłowanie do zajęć rolnych, a jeżeli mimo to rolnictwo na niskiej stoi stopie, wino to jedynie braku rąk do pracy. Próba przedsięwzięta przez pana F. S., dziś już świetne wydaje rezultaty: pijaństwo we wsi zmniejsza się, a lud na drodze racjonalnej a produkcyjnej pracy, dobijać się zaczyna dobrobytu.

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu zwrócić uwagę, że w tym kierunku teoria zesłała się u nas z praktyką i druga stwierdziła racjonalność pierwszej; niedawno bowiem F.K. Mazur (p. Martynowski) w broszurze swojej „O karczmie”, podał projekt zreformowania karczmy w taki sposób, w jaki już poprzednio pan S. w Rębieszowie je przeprowadził.

— (Nadesłane). Nie godzi się wyzyskiwać dobrą wiarę prasy peryjodycznej, i nie sprawdzając faktów, komunikować jej wiadomości z prawdą niezgodne, nieraz ze złych pobudek osobistych wysnute. Z takich zapewne pobudek pochodzi artykuł pomieszczony w „Kuryerze Warsz.” № 155, a powtórzony w „Tygodniu” № 26, w którym improwizowany „pobożny pątnik”, kreśli kłamliwy obraz spustoszenia, otaczającego jakoby świątynię Jasnogórską w Częstochowie. Znajdując się w tej porze w owym mieście, i widząc nacecznie całkiem co innego, z własnej chęci starałem się sprawdzić u samego źródła szczegóły w rzezonym artykule wytknięte i co znalazłem, pokrótce w imieniu prawdy komunikuję.

Kasa miejska (nie zaś magistrat), za wdzierzawiane drogą licytacyi place pod kramiki przy kościele Jasnogórskim, pobiera od 60 kopiejek do 80 rubli rocznie, nie zaś od 80 rs. do 160, jak to pobożny pątnik powiada; za jedyny tylko plac, skutkiem zaciętości dwóch nienawidzących się licytantów, zapłacono rs. 140. Zład całkowity dochód w ciągu ostatnich lat pięciu, wynosi około 6000 rs.

W tymże samym czasie, na uporządkowanie miejscowości przez pątników uczęszczanej, z tejże kasy miejskiej wydatkowano między innymi: na pobudowanie szosy od kościoła w kierunku ulicy św. Barbary (przedtem droga nie do przebycia) 12,000 rs., — konserwacja tejże szosy 1,000 rs., — reparaacja bruków na ulicach w około świątyni 400 rs., — reparaacja studzien tamże 400 rs., — żywołoty około parku 1,500 rs., — różne drobniejsze wydatki na upiększanie i oczyszczanie miejsca 320 rs., — razem 15,620 rs.

Na to pobrano dochodu 6,000 rs., — wydano przeto z innych źródeł więcej nad przychód 9,620 rs.

Aby uniknąć zbijania każdego słowa „pobożnego pątnika”, dodajmy, że klasztor nie daje miastu żadnych dochodów, a pielgrzymy zasilają tylko klasztor i kramarzy; że pasanie bydła wcale nie odbywa się na placach, jak utrzymuje pątnik, za parę zaś pojedynczych w tej mierze wykroczeń, właściciele zostali pod sąd oddani; że wiele jeszcze innych porządków jest w projekcie, ale też i wiele tysięcy rubli na nie potrzeba; że nakoniec godnem jest zaznaczenia, iż wszystkie powyższe melioracje zawdzięczać należy przede wszystkim energii i zacnemu charakterowi obecnego prezydenta miasta p. W., otoczonego za to szacunkiem wszystkich uczciwych mieszkańców, co nie jest żadnym dlań komplementem, a tylko wyznaniem szczerą i sumienną prawdy.

J. Zag...

— Pod samą Łodzią leży wieś Chojny, która oddawna należy do parafii Mieszki. Dawniej, gdy ludność miejscowa była nieliczna, potrzeby duchowne w zupełności zaspakajala parafia; dziś jednak w Chojnach mieszka już około 6,000 mieszkańców, którzy też niejednokrotnie podnosili myśl utworzenia z fi-

lijału chojeńskiego oddzielnej parafii. Projekt to zupełnie uzasadniony. Do dóbr Chojen należą wsie Julijanów, Kowalszczyzna, Dąbrowa, Dębówka, Górki i inne, których mieszkańcy muszą za każdą potrzebą udawać się do Mieszek, położonych o 12 wiorst od Chojen. Czy potrzeba spisać akt ślubu, czy urodzin, czy zejścia, ludność miejscowa musi odrywać się na dzień cały od zajęć i ponosić dość znaczne koszty, ażeby sprawy te załatwić w Mieszkach, gdyż w Chojnach jest tylko wikaryusz. Na utworzenie oddzielnej parafii, mieszkańcy ofiarują 200—300 rs. składki rocznej...

Urzeczywistnienie tego projektu zapewnia wiele korzyści, przede wszystkim zaś daje pewną rękojmię, iż nowopowstały dozór kościelny pomyśli o założeniu nowego w Chojnach cmentarza, — dzisiejszy bowiem przy kościele istniejący, nie odpowiada ani wymaganiom sanitarnym, ani potrzebom licznej ludności. Urządzenie nowego cmentarza nie pociągnęłoby nawet wielkich kosztów, gdyż dawny właściciel dóbr Chojny, pan Rudzki, sprzedając majątek niemiecom Kranzom, zostawił na ten cel dwie morgi gruntu.

— Pomiędzy Pabjanicami a Łodzią skradzione zostały z daszku na kuryerze wszystkie rzeczy pasażerów jadących z Kalisza do Łodzi. Kradzieży tej objaśnić sobie nie można czem innym, jak zwykłym głębokim snem pasażerów, poczytlijona, konduktora i... koni, co jest charakterystyczną cechą naszych podróży pocztowych, z których każda podobna jest do konduktu porzebowego, wlokącego się noga za nogą.. na cmentarz.

— Bardzo ważny przywilej zyskały obecnie średnie zakłady naukowe prywatne, których uczniowie dotąd musieli zdawać egzamina przechodząc do ostatniej klasy w gimnazyjach rządowych — i tam kończyć kurs nauk koniecznych, by wobec ulg zapewnionych w służbie wojskowej i w poborze, korzystać na równi z uczniami tych gimnazyjów. Od-tąd, dzięki nowemu przepisowi, prawa uczniów, którzy w zakładach prywatnych pobierali nauki przynajmniej lat dwa w cztero-klasowych, a wszeście-klasowych lat czterech i którzy następnie zdali dobrze egzamin z całego kursu, będą mogli korzystać tak z ulg terminowych w służbie wojskowej, jak i z innych przywilejów przywiązanych do kategorii 3-iej pod względem naukowej kwalifikacyi.

Dla rodziców, którzy dotąd nie mogli umieścić swych dzieci w gimnazyjach rządowych dla braku w nich wakansu, a których, dzieci po ukończeniu kursów w szkołach prywatnych, nie nabywali przywilejów żadnych obecny przepis staje się dobrodziejstwem wielkiem.

— Wypadki w gubernii.

Od dnia 29 maja do 6 czerwca było pożarów: przez nieostrożność 3, z powodu wadliwej budowy kominów 5. W tymże czasie było 5 wypadków nagłej śmierci, jedno zabójstwo i jedno samobójstwo.

— Kartofle stare dochodzą na targu do ceny 10 kop. za garniec; za młode płaci się po kop. 12.

— Listy od Redakcyi:

— Panu A. Stanisł... Korespondencyje osobiste zamieszczają się tylko za opłatą.

— Panu M. Synoradzkiemu w Biełuniu. Prawdopodobnie będzie można oznaczyć cenę przez was wskazaną...

— Panu A. Szenke w Częstochowie. Możemy pomieścić w reklamach za stosowną opłatą po kop. 10 od wiersza. (Wiersz = 30 liter).

— Wyjaśnienie. W poprzedniej „Kronice Częstochowskiej” za maj, przy wzmiance o przyszłej fabryce igieł, gdzie mowa o jej kapitale obrotowym, opuszczono wyraz „podobno” — zład niezadowolonia, urazy, insynuacyi — słowem burza w szklance wody, jaka u nas zwykle powstaje, jeśli się nie pisze komuś osobistej reklami, ale proste doniesienie o nowem przedsięwzięciu. Gdyby nasz

korespondent nie był zapomniiał przynajmniej dodać owego słówka „podobno” — niechęć byłaby przynajmniej mniejsza.

A teraz pytamy, co za zbrodnię on uczynił, nie donosząc, że przyszła fabryka igieł w Częstochowie, jest to przedsiębiorstwo na miliony rubli?... Czyby przez to podniósł kredyt przedsiębiorcom? Byna mniej: znamy i milionowych bankrutów — z drugiej zaś strony znamy uczciwie choć z niewielkim początkowo kapitałem prowadzone przedsiębiorstwa, które z czasem wzrastają do kolosalnych rozmiarów! Jakoż korespondent nasz nie podawał w wątpliwość, że do takich rozmiarów wzrosnąć może i częstochowska fabryka igieł. Podał poprostu wiadomość, jak ją usłyszał, nie wdając się w szczegóły i tylko wówczas mógłby zasłużyć na zarzut, gdyby wiadomość była całkiem fałszywą, t.j. gdyby nikt nie miał zamiaru zakładać w Częstochowie wzmiankowanej fabryki.

## Z R a w y.

30 czerwca 1883 r.

Pogoda czerwcową. — Mały potop. — Rocznicą założenia straży ogniowej. — Sprawozdanie z czynności tejże straży i wybory. — Mała uczta. — Teatr amatorski. — Odczyt p. Malewicz.

Miesiąc czerwiec nie więcej od swego poprzednika uraczył nas wiosną; ciągle były deszcze i zimna skutkiem których słowiki mileżały, kwiaty wymarły, i zaledwie pod koniec bieżącego miesiąca zakwitły róże, przedstawicielki upragnionej wiosny.

W dniu 13-m b. m., mieliśmy przez całą dobę deszcz ulewny, skutkiem czego jak również i ciągłych poprzednio deszczów, tam powyżej naszego miasta zostały pozrywane, rzeka Rawka załapała część alei, która przerzyna, sąsiednie ogrody i pola, drogi w okolicach woda pozrywała, mosty zniszcza, słowem dnia 14-go b. m., widzieliśmy na małą skalę potop. Jakkolwiek dnia następnego wody zaczęły powoli ustępować, niemniej jednak, straty gospodarzy są wielkie, szczególnie w nizinach; siana bowiem, zboża i wszelkie ogrodowizny przepadły. Takie wybryki natury spowodują większą jeszcze drożyznę, na którą już obecnie narzekamy. Od dnia 26-go b. m., cieszymy się wprawdzie piękną pogodą i upałami, które lubo przyczynią się do osuszenia łąk i pól, mogą znów sprowadzić nam grady i pioruny, które znów sprowadzą zimna, a dla rolników nowe straty.

W dniu 18-m b. m., jako w rocznicę założenia straży ogniowej ochotniczej w naszym mieście, odbyło się nabożeństwo w kościele Farnym, na którym znajdowali się członkowie czynni i honorowi rzeczzonej straży, ze swoim naczelnikiem i Radą Nadzorczą. Potem cała straż zgromadziła się w gmachu po-Jezuickim i w obecności naczelnika ziemskiej straży powiatu rawskiego p. Nerlich i burmistrza miasta p. Mizurkiego, prezes Rady Nadzorczej p. J. Grotowski, odczytał sprawozdanie z działalności straży ogniowej za rok ubiegły, w której członków czynnych było 116, a honorowych 68. Następnie szczegółowo przedstawił dochód kasy straży ogniowej, pochodzący z ofiar dobrowolnych, z opłat przez członków honorowych wniesionych i z przedstawień amatorskich, który wynosił ogółem rs. 2326 k. 10, rozchód zaś: na umundurowanie straży, reparaację narzędzi ogniowych, potrzeby kancelaryi, wsparcia pokaleczonym przy pożarach, i różne inne wydatki, wyniosły rs. 2143 k. kop. 31 $\frac{1}{2}$ , — pozostało więc w gotowości rs. 182 k. 78 $\frac{1}{2}$ .

Niezależnie od wyżej wskazanego dochodu, straż ogniowa miała sobie wyasygnowane z kasy miejskiej m. Rawy rs. 1150, które użyte zostały na kupno jednej sikawki, pompy ssącej, węży gutaperkowych i konopnych do pompowania wody służących i 3-ch żelaznych beczek do wody.

Wreszcie p. G., oceniając zasługi ochotników przy gaszeniu pożarów położone, objawiając im od Rady Nadzorczej należne uznanie, ciepłymi słowami zachęcał ich do dalszej wytrwałości, gromiąc jednocześnie ogólnie pewną liczbę mieszkańców, którzy z obojętnością i niechęcią, traktują działania straży ochotniczej, i nie tylko, że nie przyczyniają się niczem do polepszenia jej egzystencji, lecz co gorzej, surową krytyką i niewłaściwymi wymaganiem, paraliżują jej działanie i dobre chęci. W ostatnich słowach p. G. odezwał się do ogółu mieszkańców, że ma nadzieję, iż skoro dziś straż ogniowa przy ich poparciu dojrzała i zmężniała, mając utorowaną drogę bytu, to zapewne i nadal przy ich pomocy rozwijać się nie przestanie i dlatego też przyszłość jej składa w ręce obywateli miasta.

Potem nastąpiły wybory. Rezultatem ich jest powołanie na naczelnika straży p. Dulewskiego, na kandydata p. Wesołowskiego budowniczego, na pomocnika p. A. Schrejera, kandydata p. Krupskiego. Na członków Rady Nadzorczej: p. J. Grotowski, p. J. Schrejera, p. Wienera, p. Wesołowskiego budowniczego, p. Lewandowskiego, p. Krupskiego, p. Osiecimskiego. Prezes Rady wybranym zostanie przez członków Rady, po zatwierdzeniu takowych przez JW. Gubernatora i tym zapewne będzie dotychczasowy prezes p. J. Grotowski, rejent tutejszy, jako już dokładnie obeznany z temi obowiązkami i do takowych najodpowiedniejszy.

Po ukończonych wyborach, dotychczasowa Rada Nadzorcza wspólnie z naczelnikiem straży ochotniczej, urządziła skromne śniadanie dla wszystkich członków tejże straży, aby tym sposobem zachęcić, szczególnie indywidualnie z niższej warstwy społeczeństwa pochodzące, do dalszej wytrwałości i gorliwości w niesieniu pomocy przy pożarach.

Być może, że Rada Nadzorcza zarzuci korespondentowi, że wszystko to, co wyżej opisał, jest zbyt treściwe i krótkie — ale darujcie szanowni panowie: ramy naszego pisma są szczupłe, więc i opis waszej uroczyści, nie może być zbyt obszernym, bo mam do zanotowania i inne jeszcze nowości.

W dniu 20-m t. m., odbył się teatr na korzyść straży ogniowej, w którym amatorowie przedstawili komedye Hr. Koziebrodzkiego „Po ślubie” i Gustawa Mozera „Tatusz pozwolił”, nadto krotocichwę ze śpiewkami, z niemieckiego tłumaczoną przez Juljana Miłkowskiego „O chlebie i wodzie”. W antrakcie Dr. Wojciechowski z Białej, nucił nam przy akompaniamencie pianina „Pieśń wenecką” Troschla, „Serenadę” Gounoda i „Wiosnę” tegoż; w antrakcie przegrywała muzyka wojskowa. Program powyższy bardzo był urozmaicony. Amatorowie pomimo kanikularnego gorąca w teatrze, nie poskapili swych trudów, aby przynieść znowu ofiarę do kasy straży ogniowej, która po potrąceniu wydatków wynosi rs. 103 kop. 85. Wprawdzie oferta niewielka, ale w tym względzie, trzeba tu wniść tylko mieszkańców miasta, z których wielu, nie pojmując swych obowiązków obywatelskich, nie popiera jakby należało, tak pożytecznej instytucji, jaką jest straż ogniowa.

Wreszcie zanotować mi wypada, że w d. 22-m t. m., odbył się odczyt p. Adeli Malewicz, która wracając z Nowego - Miasta, gdzie czytała swe studjum „O charakterze i wykształceniu prawdziwym”, powtórzyła takowe w Rawie. Ponieważ przybycie jej, i sam odczyt był nam zaanonsowane zaledwie na parę godzin przed wygłoszeniem takowego, zatem liczba słuchaczy była zbyt szczupłą, bo zaledwie sięgająca do 30-stu osób.

Co prawda, choćby p. Malewicz i na tydzień pierwszej ogłosiła, że będzie mieć powyższy odczyt, to i tak zapewne niewiele więcej ściągnęłaby do siebie słuchaczy, bo znaczna ilość mieszkańców nie rozumie nawet co to są odczyty, i dlatego mają miej-

scie; tutejsza zaś inteligencja zrobiła swoje, bo pospieszyła, aby coś usłyszeć. O samej prelekcji nie myślę tu szeroko się rozpisywać, bo na to niema miejsca, a przytem gazety warszawskie i Jasnogórski w „Kronice Częstochowskiej”; ja ze swej strony krótko zakończę, że w odczycie tym było dużo kwiatów, niekiedy barwnych, lecz rozrzuconych w nieładzie, z których p. M. nie potrafiła ułożyć odpowiedniego bukietu. Dlatego też prelekcja jej naszpikowana szumnymi i dźwięcznymi frazesami, mieściła w sobie wiele mało się do rzeczy odnoszących.

— O.

## Z Częstochowy.

Potępienie i zbawienie. — Pożar. — Wypakki zatonienia. — Wzór stylu.

Dnia 25-go b. m., o 4-ej rano, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru żołnierz-muzykant, konstytuującego tu pułku huzarów. O ile mogłem się dowiedzieć, nazywał się Józef Pompe, około 24 lat wieku, rodem z Pabjanic. Przyczyna samobójstwa niewiadoma, bo chodzące wersyje, będąc treścią zupełnie sprzeczną z sobą, nie dają rękami prawdy! Familia przyjechała na pogrzeb, lecz gdy odmówiono pokropienia święconą wodą ciała, wyobraźcie sobie jej rozpacz: dusza drogiego jej członka, miała iść na wieczne potępienie!.. Więc w prośby do ojca duchownego — i w rezultacie ciało pokropiono i duszę zbawiono... Pogrzeb odbył się z całą ceremonią, należną żołnierzowi; to też wielu było kolegów, płaczących po stracie towarzysza, co po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się widzieć; mieszkańcy nawet miasta w pokażnej liczbie odprowadzali zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Dnia 29-go b. m., w domu pana Wolberga, w piwnicy, służącej za skład nafty, ligroiny i benzyny, kupca H. Imicha, przez nieostrożność (podobno chłopca sklepowego), zapruszonym został ogień, który objawszy kilka popekanych już butelek z benzyną, groził — w razie dostania się do tuż stojących beczek z naftą i ligroiną — eksplozją. Na szczęście ogień w samą porę stłumiono wodą i piaskiem; było to bowiem rano przed 9-tą godziną.

Wypadek ten nasuwa mi pytanie, czy naftę, ligroinę i t. p. łatwo zapalne materyjały, można przechowywać w większej ilości w domach mieszkalnych, w środku miasta? Widząc piwnicę za miastem, za terytorjum stacyjnem, należącą do jednego z handlujących naftą na wielką skalę, mimowoli zapytuję sam siebie, dlaczego i inni kupecy nasi nie pomyślą o tem dla własnego zysku i ogólnego bezpieczeństwa. Piwnica taka sklepiona, z wierzchu odarniowana, z żelaznymi drzwiami, zbudowana na podobieństwo przechowni wojskowych, jak sądzę, nie jest tak znowu kosztowną, ażeby nawet zamożniejsi kupecy nasi nie mogli się zdobyć na coś podobnego. Jeśli więc nie oni sami, to przynajmniej, nie wątpię, miejscowa władza wpłynie na zabezpieczenie miasta od podobnych wypadków w przyszłości.

W dalszym ciągu wypadków ośmielam się także zwrócić uwagę i na nasze dzieci, pozbawione opieki rodzicielskiej. Tegoż dnia, w piątek, utopił się w Warcie, za bydłobójnią, 13-letni starozakonny chłopiec, Pankowski. Przed szabazem poszedł się on wykapać; lecz nie powracającego długo, zaczęto poszukiwać i na brzegu znaleziono tylko odzież jego; wkrótce też wydobyto i ciało, ale życia przywrócić już nie zdołano.

Przypominam sobie w tej chwili, że i w pozaprzszłym roku także utonęło trzech chłopców, uczniów; lecz ponieważ było to w miejscu więcej ożywionem i zamieszkałem, żołnierz więc huzarski wyciągnął z wody malców, z których dwom udało się powrócić życie.

Stróżów porządku publicznego jest dosyć; gdyby więc dwóch z nich spacerowało nad rzeką, chociażby tylko od południa, z pewnością dzieci by nie tonęły. Jeden ze stróżów mógłby mieć oko około bydłobójni, drugi przy upuszcie, za młynem parowym.

W roku zeszłym, pamiętam, jakiś figlarz wpłynął nurkiem do jednej z łazienek, w której naówczas używała kąpieli żona kogoś z municypalności, a drugiego już dnia stał na brzegu stróż i pilnował porządku; projekt więc mój, sądzę, nie byłby tak znowu trudnym do wykonania, tem więcej; że nie chodzi tu o przestrach damy w negliżu, lecz o życie dzieci, pozbawionych opieki, a stających się ofiarami własnej lekkomyślności i samowoli.

Oglądając niedawno szybko wznoszące się budynki fabryki p. Kronenberga na „Ostatnim groszu”, przeszedłem się i do pięknego lasku za karczmą, do którego tyle osób na przechadzki uczęszcza. Na samym wstępie spostrzegam tablicę, a na niej poniższy napis: „Przeostroga. Niewolno drzewek Łamać Ognia rozkładać papirosów Palić z Bronią i Psami chodzić nie wolno wszelkich zbierania bez pozwolenia zbierać Niewolno”. O! horrendum! Więc nie tylko „zbieraniu zbierać” nie wolno, ale nawet nie można „papirosa” zapalić! Szkoda, pomyślałem sobie, że nie wziąłem z sobą... cygar. I musiałem wrócić do domu, ubolewając nad pokaleczoną gramatyką naszą... przez nas samych.

Zygzak.

## Z Sosnowca.

(O miejscowej szkole realnej).

W licznych korespondencyjach przesyłanych z Sosnowca — pisze „Echo” — do rozmaitych pism krajowych, bardzo często znajdujemy mniej lub więcej obszerną wzmiankę, dotyczącą spraw miejscowej szkoły realnej. Ktoby jednakże na zasadzie owych sprawozdań chciał sobie wytworzyć dokładne pojęcie o tem, na jakim gruncie sprawa ta stoi, w jakim zostaje stosunku do potrzeb miejscowych ogółu, na jakich danych opartą jest jej egzystencja, ktoby, powtarzam, chciał na zasadzie tych korespondencyj, jasną zdać sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy, zawiedzie się najzupełniej, znalazłszy się w chaosie zupełnie sprzecznych ze sobą danych. Tak twierdzić mogą czytając te korespondencje i z natury rzeczy będąc jak najdokładniej wtajemniczony we wszystkie szczególności sprawy tej dotyczącej. Opuszczając stanowisko przełożonego szkoły sosnowickiej, uważam za stosowne rzecz całą w należytem świetle przedstawić.

Uchwałę gminną, pp. R. i O. powołani zostali w roku 1831 na opiekunów szkoły, mającej w Sosnowicach się założyć. Szkoła ta na zasadzie wspomnianej uchwały miała być elementarną. Skoro się jednak okazało, że takowa wówczas tylko założona być może, jeśli etat jej zostanie hypotecznie zagwarantowany, czego przeprowadzić wówczas nie było możebnem, przeto zasiągnąwszy rady ludzi kompetentnych i chcąc przedewszystkiem sprawę szkolną ze sfery projektów w sferę czynu zamienić, panowie ci postanowili założyć istniejącą obecnie szkołę realną, w której uwzględniono potrzeby dzieci, nawet nic nie umiejących i która więc do pewnego stopnia brak siły szkoły elementarnej zastępuje. Dla szerszego zainteresowania ogółu losami szkoły, panowie R. i O. uważali za stosowne i pożyteczne powołać do współudziału w tym kierunku i inne także osoby, które wraz z nimi utworzyły tak zwany komitet zarządzający funduszami szkolnemi w Sosnowicach.

Po zebraniu odpowiedniego funduszu na przygotowanie lokalu, urządzenie szkoły, zawartą zemną umowę na lat 4, na mocy której założyłem w Sosnowicach z początkiem

roku 1882 szkołę realną na własne imię, dając jej organizację, odpowiadającą w zupełności kwalifikacyjom naukowym licznie bardzo zgłaszających się kandydatów. Mianowicie otwartą w styczniu 1882 roku klasę wstępną, podzieliłem na 4 oddziały. W pierwszym z nich pomieściłem nie zupełnie nie umiejących chłopców, w drugim cośkolwiek umiejących, w trzecim—znaleźli pomieszczenie uczniowie, których przygotować do klasy 1-iej w przeciągu jednego półrocza, było rzeczą możliwą, czwarty oddział nakoniec zapelnili chłopcy pochodzenia niemieckiego, którzy wstępując do szkoły zupełnie polskiego języka nie znali.

Klasy 1-iej, w pierwszym roku egzystencji szkoły, zupełnie dla braku odpowiednich kandydatów, nie było. Każdy z tych oddziałów pomieszczonym być musiał w oddzielnej sali, już to w celu osiągnięcia lepszych rezultatów nauki, już też z przyczyny znacznej liczby zapisanych uczniów. W tych czterech oddziałach zajmowało się wykładem, prócz mnie, trzech jeszcze nauczycieli. Z otwarciem w początku bieżącego roku szkolnego klasy 1-iej, liczba nauczycieli okazała się niedostateczną; z tego powodu zmuszony byłem znieść oddział czwarty (dla dzieci pochodzenia niemieckiego), uczniów zaś w oddziale tym pomieszczonych włączyłem do innych oddziałów, stosownie do okazanych postępów w języku polskim i ruskim.

Tym sposobem w roku bieżącym istnieją trzy oddziały klasy wstępnej i klasa pierwsza. Obecnie jest uczniów 130; nauczycieli, wliczając w to i przełożonego szkoły, jest czterech. Etat szkoły w r. b. jest następujący:

Pierwszy nauczyciel . . . . .	rs. 700
Drugi . . . . .	600
Trzeci . . . . .	500
Czwarty . . . . .	450
Za przyjazd na lekcje religii rzymsko-katolickiej ks. kanonika S. . . . .	220
Przełożony szkoły . . . . .	1000
Kancelaryjne wydatki . . . . .	125
Opał i światło . . . . .	160
Na powiększenie biblioteki . . . . .	110
Mieszkanie szkoły i nauczycieli . . . . .	1300
Służący szkolny . . . . .	200

Całkowity rozchód na utrzymanie szkoły wynosił . . . . . 5345

Zasoby finansowe, z których szkoła założona została i przez ciąg lat dwóch w zupełności utrzymywana była, czerpano z następujących źródeł:

1) Stały fundusz ofiarowywany corocznie przez dyrekcję drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w kwocie . . . . .	rs. 1200
2) Stałe składki roczne pp. fabrykantów miejscowych . . . . .	1300
3) Stałe składki miejscowego kupiectwa . . . . .	500
4) 1/2% składki pp. urzędników w stosunku pobieranej pensyi . . . . .	700
5) Oplata za naukę, plus minus . . . . .	1000
Razem rs. 4700	

Prócz tej stałej pozycji rocznych dochodów do kasy szkolnej, wpłynęły i wpływają jednorazowe ofiary osób interesujących się szkołą, jako też dochody z przedstawień amatorskich koncertów, zabaw i t. p. źródeł.

Mając na uwadze, że prócz wyżej wymienionych, istnieją jeszcze w Sosnowicach i inne nietknięte jeszcze źródła dochodów, że rok rocznie w miarę wzrostu fabryk nowe źródła dochodu powstają, widzimy, że kwestya materialna szkoły stoi tu na dość poważnym gruncie. Z powodu jednak uporczywie wśród ogółu tutejszego podnoszonych głosów o konieczności pewnych zmian w organizacji szkolnej, któreby więcej odpowiadały potrzebom miejscowym, przedewszystkiem zaś takich zmian, któreby etat szkoły zmniejszyły, jakkolwiek na lat cztery skon-

traktowany, uważałem za właściwe rozwiązać w tym kierunku ręce tutejszym mieszkańcom, tembardziej, że osoba kontraktująca mnie, także Sosnowice opuściła; okoliczność zaś ta wobec powyżej przytoczonych opinii, mogła w danym razie wywołać nieprzyjemne dla mnie kolizyje. Komitet szkolny otrzymawszy ze strony mej zawiadomienie, iż nie mam zamiaru nadal w Sosnowicach pozostać, w celu wybadania ogółu, jakie są mianowicie życzenia jego co do organizacji sprawy szkolnej w Sosnowicach, po uzyskaniu ze strony władzy odpowiedniego pozwolenia, powołał do obrad nad tą kwestyją zebranie gminne. Na zebraniu tem atoli, żadnego nowego projektu w tym kierunku nie przedstawiono, wybrano tylko nowy komitet, mający się nadal sprawą szkolną opiekować, oraz uproszono byłego jej opiekuna pana R., by opuszczając Sosnowice raczył zarazem przyjąć tytuł dożywotniego, honorowego jej protektora, który to tytuł, jako dowód uznania za serdeczne zajęcie się szkołą sosnowicką—cały ogół miejscowy mu nadaje.

Nowo uorganizowany komitet szkolny przedewszystkiem uznał za stosowne zwrócić się do mnie z propozycyją pozostania nadal na zajmowanym dotychczas stanowisku; zadecydować uczynił jej jednakże nie mogłem z powodu przyjęcia innych zobowiązań. Obecnie komitet zajęty jest rozwiązaniem pytania, czy należy zmienić dotychczasową formę szkoły, czy też zostawić nadal dotychczasową jej organizację. Projekt reorganizacji stosunków szkolnych w Sosnowicach, wypracowany przeze mnie na żądanie komitetu, a probacyi tegoż nie zyskał ze względów finansowych. Jakkolwiek bowiem nie przechodził granic możliwości w tym kierunku, jednakże wprowadzał kwestyją szkolną na rozleglejsze tory, uwzględniając jednocześnie umysłowe potrzeby dziewczątek. Komitet zaś szkolny pragnie działać w mniejszym zakresie; lecz o ile można najskuteczniej. I tej zasadzie trudno odmówić pewnej słuszności i przypuszczać należy, że z czasem na drodze tej i wymagania młodzieży żeńskiej wzięte pod rozwagę zostaną.

Ostateczne słowo w tej kwestyi wyrzeczonym będzie po dokonaniu wyborze nowego przełożonego. Sądząc po osobach zgłaszających się kandydatów, tuszycy należy, że ona i pod tym względem pomyślnie rozwiązaną zostanie.

Tak się przedstawia rzeczywisty stan sprawy szkolnej w Sosnowicach. O ostatecznym jej uregulowaniu panowie korespondenci tutejsi powiadomili ogół publiczności zapewne nie omieszkają.

Przełożony szkoły K. Tosio.

## Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

### Interes Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Gęsi wstawione niegdyś w nieśmiertelnym rymie,  
Gdy ksiądz czytał z ambony historję Judasza,  
Za tak szlachetne czyny dziś uszanowane,  
Chodzą w awych uniformach, niepodskubywane;  
Ale za to Icyki, Abramy i Moški,  
Chodzą sobie spokojnie od wioski do wioski,  
A choć się urodziły żyto i pszenica,  
Tak jak dawniej skubali, tak skubią szlachcica.

### Interes dyplomatyczny.

Strasznie się oburzyła parafija nasza,  
Gdy ksiądz czytał z ambony historję Judasza,  
Było niemało westchnień, zagniewanych krzyków,  
Ze wziął za swego pana trzydzieści srebrników.  
Siedząc Jan przy ołtarzu, chociaż nie kolator  
Ale grosza cudzego okropny amator,  
Kpiąc z pobożnych, pomyślał, mając mądrą głowę:  
— Jabym był ten interes ubił za połowę.

### Medytacyja dystrybucyjna.

Kurzył dawniej pan Paweł, kurzył pan Ignacy  
Fajeczkę Dreikeuigu wieczorem po pracy.  
Dziś całkiem inne mody przysłyły w ciężkie czasy,  
Kręci w papier Samsona uczeń drugiej klasy,  
I tytoń się rozchodzi w bardzo wielkiej masie,  
Bo go nawet wypala ten, co gęsi pasiel..

### OGŁOSZENIA.

#### Do panien na wydaniu.

Jest tu chłopiec porządny, bez żadnych prachwałek:  
Ma w herbie swym odwiecznym pełnym siedem pa-  
(tek,

A choć przez całe życie nie był na parniasie,  
Ale pije za szczęściu i na koniach zna się,  
Pisanie i czytanie—zda się psu na budę;  
Jeśli więc która z panien chce rozzerwać nudę,  
I tak, jak każe moda, pobratać się z światem,  
Niechaj się do mnie zgłosi—będę dla niej swatem.

#### Do kawalerów na wydaniu.

Wyślam jak najprędzej doniesienie cwałem,  
Jest tu wdówka obstarna, ale z kapitałem;  
Jeźli który z facetów, lub złotej młodzieży,  
Niema grosza przy duszy i na skórze pierzy,  
Proszę się zgłosić zaraz otwarciu i śmiecie,  
W krótkich bardzo abcgach, może być wesele;  
Zmienić można na paszet, jałowy kartofel,  
I zyskać bardzo prędko żonkę i —pantofel..

### Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 27 czerw. (9 lipca), w magistracie m. „Petrokowa” na dostawę 30 pól kub. szałni sosno rego drzewa do szpitala żydowskiego i ochronki.

— W d. 28 czerw. (10 lipca), na rynku m. Tomaszowa na sprzedaż mebli i narzędzi do zycia, ocenionych na 41 rs. 70 k.

— W d. 19 wrześ. (1 paźd.), w sądzie okręgowym tutejszym na sprzedaż nieruchomości w osadzie Nowe Bałuty, pow. łódzkiego, pod № 24, od sumy 5000 rs.

— W d. 30 wrześ. (13 paźd.) tamże, na sprzedaż majątku Trzepce-Lugi i Glinki w gm. Brzeźnica, od sumy 500 rs.

— W d. 2 (14) lipca, w m. Noworadomsku na sprzedaż mebli, sprzętów domowych i inwentarza żywego.

— W d. 27 czer. (9 lipca), w urzędzie pow. brzezińskiego na 3-letnią dzierżawę dochodów propinacyjnych w majątkach: 1) Świńsk i Chorzęcin od 240 rs. rocznie. 2) Jeżów od 106 rs. 50 k.

— W d. 28 czerw. (10 lipca), w urzędzie pow. częstochowskiego na 3-letnią dzierżawę dochodów propinacyjnych w majątkach: 1) Kuków od 19 rs. rocznie. 2) Mirów od 34 rs. rocznie. 3) Skowronów od 25 rs. 50 k. 4) Liska od 55 rs. 50 k.

— W d. 19 (31) lipca, w urzędzie pow. będzińskiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi w majątku. 1) Łagisza od 41 rs. rocznie. — 2) Bobrowniki (w d. 18 (30) lipca od 267 rs. 50 k. rocznie.

— W d. 12 (24) lipca, w urzędzie pow. łaskiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi w majątku Widawa, od 325 rs. rocznie.

— Tegoż dnia, w magistracie m. Będzina na dzierżawę mostowego od sumy 769 rs. 95 k.

— W d. 14 (26) lipca tamże, na takąż dzierżawę dochodów z bydłobójni miejskiej, od sumy 1393 rs.

— Z mocy upoważnienia jeneralnej reprezentacyi Towarzystwa ubezpieczeń ogniowych i życiowych „JAKOR” w Warszawie, oraz zarządu okręgiem warszawskim Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od gradu, objawszy Agenturę tychże Towarzystw w mieście powiatowem Częstochowa, mam honor zawiadomić osoby interesowane; iż w biurze mojem w domu p. Leopolda Kohn, na parterze od frontu po za fabryką litografii, przy ulicy nowej urządzonej, przyjmować będą wszelkie w powołanych Towarzystwach assekuracyje. (1—1)

Częstochowa dnia 30 czerwca 1883 r.

**Leopold Dobrzelewski**  
dawny Rejent w Radomsku.

— Wobec braku specjalnie dentysty w Petrokowie, z przyjemnością donosi się niniejszem o przyjeździe na czas krótki—renomowanego Dentysty z Wiednia p. Ausländer, który dwudziestoletnią praktyką w Wiedniu, zarówno jak w Ameryce, zyskał sobie powszechnie uznanie. Pan Ausländer przy wstąpieniu zębów sztucznych, wprowadził w użycie najnowszą i najlepszą metodę. (1—1)

— Podziękowanie serdeczne składam szanownemu duchowieństwu, pp. profesorom, kolegom i tym wszystkim, którzy raczyli doprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki syna mego.

(1—1)

Kazimiera Sroczyńska.

## OGŁOSZENIA

## Nowe gatunki Cygar

Carolina	po rs. 10 za 100 szt.	Fenix Violetta	po rs. 3 1/2 za 100
Cuba Havana	" 5 "	Halka	" 3 "
Jean	" 4 "	Carmen	" 2 1/2 "

nadesłałem do składów W-go J. ROSENBLUMA w Warszawie i w Płocku.

Gatunki te polecam w tem przekonaniu, że najwybredniejszych amatorów i znawców, zadowolę potrafią.

## AD. SCHOPFER

specjalny fabrykant cygar w Petersburgu.

(R. i Fr. 6808)

(3-2)

## EKSTRAKT SŁODOWY

wyrobu

## J. TRĄBCZYŃSKIEGO

w WINIARACH pod Kaliszem.

Jedyny środek wzmacniający dla rekonwalescentów, smaczny w użyciu, różniący się znakomicie od innych przetworów pod tą nazwą sprzedawanych, nie będący bynajmniej porterelem, ekstrakt słodowy ma nader liczne zastosowanie w stanach chorobliwych. Zaleca się przy zaflegmieniach, kaszlach, przy cierpieniach piersiowych, a nadto z powodzeniem zastępuje tran, przykry w smaku i dla tego szczególnie poleca się do użytku dla dzieci.

Ekstrakt słodowy Trąbczyńskiego nie podlega sepsuciu, jest bez fermentacji, w płynie gęsty, a smaczniejszy i skuteczniejszy od zagranicznych ekstraktów, jest od nich daleko tańszym.

Na prawo wyrobu i sprzedaży ekstraktu jako środka niezawodnego, posiadają Świadcstwo Urzędu Lekarskiego. Skład główny w Składzie materiałów aptecznych L. Spiessa i Syna, (plac teatralny) — sprzedaż we wszystkich aptekach w Warszawie i na prowincyi — w składach materiałów aptecznych i farb, w Łodzi u E. Stebelskiego, ul. Piotrkowska 514 i w „Petrokowie” u Gampfa, Soczołowskiego i S-ki. Przy flakonach znajduje się przepis użycia.

(R. i Fr. 5627)

(8-6)

## FABRYKA

## Tektury Smółcowej Ogniotrwałej i Asfaltu

pod firmą

## F. PIETSCHMANN

w Warszawie. Kantor Tłomackie Nr. 3.

Poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracją krycie dachów tekturą i holecementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla orientacji Szanownej Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 6156)

(6-4)

Stacyja drogi żelaznej Nadwiślańskiej.

## Zakład Lecznicy

## NAŁĘCZÓW

cały rok otwarty

SEZON LETNI OD 15 MAJA.

5 godzin drogi od Warszawy, godzina od Lublina, poczta i telegraf na miejscu.

Zakład obszerny i wytwornie urządzonej w miejscowości malowniczej odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 130 wygodnie urządzonych pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w bliskości zakładu położone. Zakład rozporządza następującymi środkami leczniczymi 1) Leczenie wodą w specjalnie urządzonym Instytucie hydropatycznym, Ginnastyka lecznicza, Dytetyczne stołowanie chorych, — Elektroterapia, leczenie zęszczonym i rozrzedzonym powietrzem. — 2) Kuracja Kумыsem naturalnym, kuracja mleczna i serwatkowa. — 3) Kuracja wodami żelazistymi Nałęczowskimi (szczawa żelazista) oraz wszelkimi innymi wodami mineralnymi naturalnymi i sztucznymi, kąpiele żelaziste Nałęczowskie, kąpiele borowinowe (blotne) oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne.

Nałęczów jest wskazanym we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych katarach żołądko-kiszczkowych, w katarach dróg oddechowych, osłabieniach organizmu, bezkrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d.

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Bliższe objaśnienia udziela Administracyja Zakładu, Dr. G. Dolński, (Dyrektor—Zakładu) Dr. A. Sokółowski, (Konsultant sezonowy).

(R. i Fr. 5470)

(6-6)

## FABRYKA

## MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH i Warsztaty Mechaniczne

„w Petrokowie.”

W dniu 1 Kwietnia otworzyłem w Petrokowie Fabrykę Narzędzi Rolniczych w byłej Fabryce po Korzeniowskim i polecam się wszystkim JJWW. i WW. Współobywatelom tak z moimi własnymi, jak z wszystkich pierwszorzędnych Krajowych i Zagranicznych Fabryk sprządzonej Narzędziami Rolniczymi. Wszelka repara: cyja dokładnie i na termin wykonywana będzie. O wczesne zamówienia proszę. Ceny stałe i przystępne.

B. Hr. Skarbek.

(13-10)

## Folwark

220 mórg miary n. p., do oddania zaraz z pięknymi zasiewami, inwentarzem i budynkami, wiorst 9 od drogi żel. W. Wied. Bliższa wiadomość Nordmann Sulików prz. Zawiercie-Siewierz.

(2-1)

## Dentysta Auslander

W przejeździe z Wiednia zatrzymuje się w mieście „Petrokowie” na czas krótki i podejmować się będzie wstawiania zębów sztucznych, plombowania, oraz innych operacji dentystycznych

w hotelu Litewskim pod numerem 2-m, od godziny 10-jej rano do godziny 5-jej po południu.

(1-1)

Nakładem wydawnictwa „Przeglądu Tygodniowego” wyszło dziełko dla ludu p. t.

Czem włościanin był dawniej czem jest teraz?

przez Hip. B. Tarczyńskiego. Cena kop 10 z przesyłką 12 k. Adres: Warszawa wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego. Czysza № 2.

(2-1)

## TECHNIK LEŚNY

z Ks. Poznańskiego, młody, z dobrimi świadectwami, obznajmiony z miernictwem, od lat trzech w Królestwie lasami zarządzający, poszukuje innej posady. Wymagania umiarkowane. Adres. F. Różynski nadleśniczy w Kikole pod Lipnem. gub. Płocka.

(2-1)

## Cornelius Nepos.

Tekst, tłumaczenie wolne i dosłowne, uzupełnione licznymi objaśnieniami gramatycznymi i rzeczowymi.

Dziełko to wychodzi zeszytami po kop. 15. Każdy sprzedaje się oddzielnie.

Nakład księgarni Lesmana i Swieszowskiego w Warszawie 14-Mazowiecka 14. (R. i F. 3183) (6-5)

## Do sprzedania

w osadzie Sulejów nad rzeką Pilicą, mil dwie od „Petrokowa”, przy szosie kieleckiej

## Dom Wielki

murowany

№ 141, o piętrze, blachą kryty, z ofieną, stajniami, na zakład fabryczny, sklepy i restauracyją zdalny, na piętrze dwa mieszkania po pięć pokoi z balkonem. Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza.

(10-2)

## PRZEŁOŻONA

## 3-klasowej Pensyi żeńskiej

## Tekla Gwoździk

w Noworadomsku.

Zawiadania szanownych rodziców i opiekunów, iż nadal tak jak obecnie prowadzić będzie swój zakład przy dobranej odpowiednio pomocy. Zapis uczennic rozpocznie się 24 lipca. Lekcyje 1 sierpnia.

(3-3)

## UCZENNICA

wiedeńskiego konserwatorium

znająca dobrze śpiew i wyższą fortepianową muzykę, życzy sobie na dwa wakacyjne miesiące wyjechać na wieś do tawarzystwa, lub też udzielać lekcji. Bliższa wiadomość w Redakcyi.

(3-3)

## SKŁAD WĘGLI

## Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia: z osobowej stacyi — za wagon rs. 4. Z towarowej stacyi — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-13)

## Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacer — wynajmują się na godziny.

(13-13)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 27 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza”.

— Masz rywala nielada... Alec to chyba niepo-  
dobna...  
— I jaby m nie uwierzyl, skorobym na wrasne  
naszy od samego Witeckiego nie slyszal...  
Tu rozpowiedzial Staszek cala scene, jakiej byl  
uczestnikiem w Zagrobie...  
— Zwarzyjowal dziad! — mruknal Jacymirski. —  
On... zemie sie?... ty! piatej chyba klepki mu nie do-  
staje...  
— A jednak prawda — poparl Staszek.  
Umilkli wszyscy — rotmistrz na wasie cos mo-  
tal...  
— Seka ci w glowe zabili — ozwal sie Nawro-  
cki. — Dyjable twardy orzech...  
— Ja tego nie dopuszczę... nie dozwole! — go-  
rago zawolal Staszek. — W oczy im to powiedzia-  
lem...  
— A panna? — spytal Raturk.  
— Panna za mną. Tak jakby mi slowo dala.  
— I to cos znaczy — baknal Jacymirski. —  
Wszelako przyznasz sam, ze sprawa zawila... Nuz  
stary uparty... przy swoim stanie i... mimo tego, ze  
cie panna miuje... za Kobialkowskiego pojdzie.  
— Niepodobna! — szepnal Staszek.  
— Dla ciebie niepodobna, a matoz dziejow ta-  
kich na swiecie? Ojciec do corki prawo ma wszelkie.  
Oswial Staszek.  
— Wiem o tem — rzekl. — Aliseci... nie moge  
bezyzynie siedziec i patrzec, jak mi ktos cala przy-  
szlosc rujnuje...  
— Cof poczniez?  
Ręce rozpostarl pod stolie.  
— Jak na razie... stanowczego nicem nie pu-  
wzial. Po glowie mi rozmaite chodzaj mysli, a jedna  
druga zabija.  
Umilk! — po chwili zas zawolal :

— 209 —

— Niedaleko... Zawdy pewna droga radzilbym  
isc. Mopanku—zal by mi was obojga bylo, boście mi  
do serca przypadli... Bóg swiadkiem.  
— Obaczmy co Bóg dal!  
— Obaczmy! — westchnal pan Mikołaj.  
— Mam nadzieje, ze sie bez tego obejdzie. Zre-  
szta... do jutra niedaleko.  
— Żle zrobisz mopanku... Uważaj, ze sie prę-  
dzej czy później ludzie dowiedza... Cóż ci z tego  
przyjdzie? Sam będziesz nieszczęśliwy i dziewczynie  
swiat zawiążesz... Czyż to sens w tem?  
— Tego nie uczynie, choćbym Anulke miał  
stracic.  
— Poprostu... Witeckiemu oczów nie mydlieć...  
powiedziec jak rzeczy stoją z Zagroba... Jedyna  
rzecz.  
— Jakże mi pan dobrodziej radzisz?  
— Hm... mopanku... niepewna droga... slizga...  
chybil trafil... albo—albo — rzekl po chwili.—Jabym  
radzil inaczej.  
Staruszek milezal kręcaj palcami.  
Wrócił Staszek nieco weselszy, patrzył raźniej  
nadspodziewanie pana Mikołaja, który na perswazyje  
sie przygotowal. Opowiedziawszy co uplanowali  
w Przybogowie—pytajaco na niego spojrzal.  
Co i raz—to na ganek wychodzil nadsluchujac,  
ażali nie nadjeżdza Staszek; wreszcie go sie do-  
czekal.  
— Oszalal! — mruzał, chodzaj na wpół roze-  
brany po izbie. — Rekużaj częstowac takiego konku-  
renta...  
Pan Mikołaj w istocie byl zaniepokojony nieo-  
becnością Staszka. Oświadczyly do tyła niefortunne  
zgrzyły go—poczeiwiec miejsca dla siebie znaleźc nie  
mogl.

— 212 —

— Rekołkaje odprawia — wtracil Raturk. —  
Po harbuzie odebrany z rączek podkomorzyny, sko-  
czył z Warszawy i aż tu sie oparl.  
Obruszył sie Jacymirski.  
— Rotmistrz zawdy drwi, a trejne żarty stroi.  
Jam bo nie z harbuzem, inom naprzykrzyli sobie stoli-  
ce i wyprosiem u podkomorzyny dzierzawę, którą  
mi puska... Ale wasc, panie Stanisławie! Jak gryb  
wyrósł?...  
— Niepodobanie — dokonczył Staszek. — Mo-  
wi gadka: góra z górą sie nie zejdzie, ale ludzie za-  
wdy z sobą spotkac sie musza...  
— A jaby m moze zgadł z jakiej racyi mamy  
cie w tych stronach — pochwyl czesnik. — Juzcie  
ona Anulka Witecka to lep... przymanka... wabik...  
— Nie wypieram sie i wypierac nie mysle —  
szczere odparl Staszek. — Zreszta... w tym wzglę-  
dziem przyjechał...  
Obecni zaciekawieni skupili sie wkoło niego.  
Zabegony seodcznością Raturka i Jacymirskie-  
go, bo o Nawroćkim wiedzial, ze mu duszaj i galem  
oddany — poczarl wynurzaj sie z cala otwartością.  
— Waszmość panowie wiecie, ze mi sie Andzia  
Witecka spodobala. Z wyprawy na Turczyzna wró-  
ciwszy, zajechalem w te strony, powzajawszy zamiar  
ja pojac... Chudy pachol jestem... zaledwie kilkaset  
czterwonych przy duszy mam... alec przeciez z tem  
rzec... aż tu dowiaduje sie, ze jakis Kobialkowski juz  
ma ja przyrzeczona...  
O kupnie Zagroby zmilczal Staszek — a mowil  
zreszta prawdę. Ucielnego grosza miał jeszcze do  
czterechset przeszlo dukatów, za które choinl cos ob-  
mysleć.  
Jacymirski skoro o Kobialkowskim uslyszal, smiac  
sie do rozpuku poczarl.

— 208 —

— Uściskali sie przysly teś z zięciem.  
Zapito sprawę.  
— Jabym uważal, zeby tego Trzcinińskiego nie  
lekcewazyć, bo mu źle z oczów patrzy — wtracil  
Klicki.  
— Furda mospaniel!  
— Weale nie furda. Gadajcie sobie co chcecie,  
a ja od swego nie odstapię. Ludzi znam. Wypadki  
sie przytrafiaja różne... Kat go wie co za czlowiek...  
Mnie sie niespodobal...  
— I mnie też — dodal Witecki.  
— Strukczaszy niema co zwlekać... Do rzeczy  
sie wziac i skonczyc historyje... Radzę jak mysle.  
Przy kielichu znowu wszeczeli naradę—przyczem  
projekty różne sypaly sie jak z rekawa. Zakonklu-  
dowano zas, ze o ile można obrzęd slubny nalezy przy-  
spieszyc.  
Kobialkowski nazajutrz sie miał z afektem pan-  
nie oświadczyć, następnie wnet dac na zapowiede-  
dzie...  
Chodzilo glównie tylko Witeckiemu o wypra-  
wę dla corki; ale strukczaszy, którego Klicki podbe-  
chtal—wolal wyprawę później otrzymac, a wprzódy  
do sakramentu przystapic, na co sie Witecki zgo-  
dzil.

— 205 —

XX.

Ani Staszek, ani Rakuzki podobnego zbiegu rze-  
czy sie nie spodziewali. Do domu wracali smutni,  
Bogata dusza.

— Nawrocki... co tu robisz?  
 — Jędziec konia wstrzymania.  
 — Trzebiński... Toż trąbanek...  
 — Zeszli na ziemię i serdecznie powitali.  
 — Jam u siostry był i do siebie wracam — prawił Nawrocki. — Wiedz bo, zem na folwarku osiadł, który mi ojciec dał na własność...  
 — A ja... bał długą historiją...  
 — Gdzież jedziesz?  
 — Chciałem do Przybogowa, ale skromnie się spotkałem...  
 — Do Jacymirskiego? — przerwał Nawrocki.  
 — Tak, Znasz go?  
 — Jeszczeby. U siostry go poznał. Czekają sko niegorze...  
 — Trzebińskiemu jakas myśli przyszła.  
 — Wiesz co? Jedź zenną. Mam ci wiele do powiadania, a może mi i pomożesz...  
 — Czemu nie. Do domu mi nie spieszą...  
 — Jedźmy...  
 — He był przygodą wyżej opisaną zgrzyziony pod stołce — tyle go znów uradowało niespodziane spotkanie przyjaciela i towarzysza z pod chorągwi pancernej. Otuchy jakiejś nabrak, poweselał...  
 — Do Przybogowa z wiorstą się jeszcze pozostała droga, którą przejechał i towarzysze w mgiełce było. Staszek atoli nie spowiadał wszystkich — czekał aż u Jacymirskiego stana.  
 — Czestnik przyjął ich z rozwartemi rękoma... Zastali u niego i Ratulę, który skwitowawszy z zamianą row co do podkomorzyny Ilowickiej, a nie mając kłata własnego — tu i owdzie się włożył, najwięcej u Jacymirskiego przesiadując.  
 — Starzy znajomi powitali się serdecznie.  
 — Zgadze się czestnik tu wziął? — dopytywał Staszek. — Nie wierzylem skromnie się dowiedział.

— Wyzwę go na rękę...  
 — Jacymirski w śmiech.  
 — Bój się Boga... a gdzieżbyś ty sumienie miał? Na rękę? Odrzucił go na kapusnę postękał. Dzieńdzisko ledwie nogami powłoczył... szablę w ręku nie utrzyma... Nie potem...  
 — Rotmistrz potwierdził skinieniem głowy, zauważysz: — Bezbronnego rąbać nie zechcesz. Sily waszmościne i tamtego nierównie... Toć nie Ołocki.  
 — Wspomnienie to zachmużyło Staszka.  
 — Po cóż mi w drogę lezie dziać? — mruknął.  
 — Waszmość doskonalsz jest... Alboż to on nie człowiek. Woli i serca niema? Tak samo jak i ty mógł się rozmiłować, więc chce dopiąć celu...  
 — Poczęto zarty stroić ze Staszka, które ten nie chętnie znosił — co sprostniejszy gospodarz tak zagalił.  
 — Ano... dla was śmiech, panowie bracia, a komu innemu wspanak... Nie godzi się z cudzego nieszczęścia nagrawać... Skorośmy się dobrali w kompanii i skoro pan podstolicie tyle w nas uności potoczył, że nam swój żal wyśpowadał, godzi się rąga go wesprzeć...  
 — Aby ty nie rądz, bo głupstwo powiesz — wtrącił Ratulę.  
 — Rotmistrz... — upomniał się czestnik.  
 — Wiem z góry — ciągnął Ratulę — jeżeli chce podstolicie rady mojej posłuchać, dam ją. Zawsze z serca dopomóżę, bo ilem się dał w niej nie lubi, tyle przekonawszy się, coś wart, mi — kusię cię teraz...  
 — Dziękował Staszek za sentyment.  
 — Owoż tedy... moje zdanie... jechać ci należy samemu do ojca panny i raz jeszcze stanowczo zafesztować.  
 — Rotmistrz... — upomniał się czestnik.  
 — Aby ty nie rądz, bo głupstwo powiesz — wtrącił Ratulę.  
 — Wiem z góry — ciągnął Ratulę — jeżeli chce podstolicie rady mojej posłuchać, dam ją. Zawsze z serca dopomóżę, bo ilem się dał w niej nie lubi, tyle przekonawszy się, coś wart, mi — kusię cię teraz...  
 — Dziękował Staszek za sentyment.  
 — Owoż tedy... moje zdanie... jechać ci należy samemu do ojca panny i raz jeszcze stanowczo zafesztować.

nie patrząc na siebie. Młodzian wrzał cały, w głowie mu kotłowało, niby w młynie wodnym. Wszystkie nadzieje, całą przyszłość widział zwichniętą...  
 Czuł pan Mikołaj — jak wiele cierpieć musiało młode serce... potrafił tedy uszanować tę boleść.  
 Na połowie drogi pożegnał podstolicę Rakuzkiego — a na dopytywania, gdzie jedzie? — prawie że nie odparł. Zbył byle czem.  
 Rakuzki puścić go nie chciał, w obawie, by z desperacji głupstwa jakiego nie zrobił — ten atoli gwałtem mu się wyrwał.  
 — Rychło dam znać o sobie — rzekł tylko. — Niech się jegomość nie turbuje...  
 Po drodze o Przybogowo dopytał i we wskazanym kierunku zmierzyl.  
 Będąc wielce wzburzonym, nie patrzył przed siebie. Gnał konia galopem — pomimo, że szkapa aż się zapieniła.  
 Nagle koń stanął, zarżał i cofnął się, uderzywszy o łeb konia, na którym ewałował szlachcic jakiś.  
 Opamiętało to Staszka.  
 Tymczasem naprzeciw jadący burknął dość głośno.  
 — A toż co za kraj, w którym ślepi na koniach jeżdżą...  
 Chciał Staszek odpowiedzieć równie szorstko, wszelako się wstrzymał, bo mu głos szlachcica wydał się znajomym. W zamian tedy przymówki zapytał.  
 — Ktoś ty taki?  
 — Co tobie do tego — odparł szlachcic. — Jedź w swoją drogę i bacz, żebyś komu łba nie rozbił, albo żeby tobie nie rozbito...  
 A Staszek zamiast się urazić, krzyknął radośnie.

ktami się oświadczyć... gdy zaś to nie poskutkuje... wszyscy razem jak jesteśmy... do strukczaszego.  
 — O! o... waryjactwo — wzruszył ramionami Jacymirski.  
 — Słuchaj do końca. Możemy dobrać sąsiadów... ręczę, że każdy się zgodzi... choćby Kozłowskiego z Elżbiecina, Tarkowskiego... Sominkiewicz... Michałowski nam też nie odmówi... a bodaj obudwóch Chrepczyńskich wziąć...  
 — Chryste Panie, a toż na co?... — zawołał czestnik.  
 Rotmistrz kończył nie zważając.  
 — Kobiątkowskiego najedziem i póty go będziem trzymać, aż się słowa zrzeknie.  
 — A gdy nie zechce? — ozwał się Nawrocki.  
 — Ao... zawdy w gromadzie sposób wynajdziemy... Posłuchaj mnie podstolicu, a przekonasz się, że racyję mam.  
 Mówił to rotmistrz z wszelką pewnością i mimo żywych z początku protestacyj, wszyscy uznali plan jego za odpowiedni.  
 — Strukczaszy słowo oddać musi — kończył Ratulę ożywiony. — Juźci trafimy mu pod żeberko.  
 Nawrocki — szafawiła jak mało, tak się do tego projectum zapalił, że gotów był chociażby dziś przystąpić do wykonania. O odjeździe ani myślał... kwatery u Jacymirskiego zamówił, a Staszekowi przyrzekł, iż go nie opuści, aż po zrękowinach jego z Anulką.  
 Późno wrócił podstolicie do państwa Mikołajów, wymówiwszy się sprzymierzeńcom swoim słuszną racyją, że musi zaenemu staruszkowi o sobie znać podać, boby nie wiedząc, co się z nim dzieje, gotów się zaniepokoić. Obiecał nazajutrz wrócić do Przybogowa z relacją co od Witeckiego usłyszy, do którego rankiem miał wnet zajechać i raz jeszcze szczęścia próbować.